

# TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.



Lwów, 23 września 1848.

Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., bez rycin rocznie 4 zł. półrocznie 2 zł. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zł. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należność prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

## Język narodowy w nabożeństwie.

Do walnych reform, jakie czas niewątpliwie a może i niebawem przyniesie, należy także reforma obrządku łacińskiego, mianowicie wprowadzenie mowy ojczystej przy mszy i zniesienie beżeństwa xięży. W niektórych katolickich ziemiach niemieckich i w Czechach już nawet kwestyę tę poruszono. U nas do niedawna uroczyste w tej sprawie panowało milczenie. Dopiero ostatnimi dniami wyczytaliśmy w *Gazecie powszechnej* ciekawą korespondencyę z Sądowej Wiszni wte słowa: „Xięża łacińscy tutejszej dyecezyi otrzymali ze strony przełożonych wezwanie, aby w celu postanowienia potrzebnych odmian w liturgii, a mianowicie względem wprowadzenia mowy ojczystej zamiast łacińskiej naradzali się; zbawienna w tej mierze propozycja trafi niezawodnie na opór starszych xięży; myślą względem wprowadzenia mowy narodowej przy mszy mało który dotąd się przejął;... powiadają że mowa żyjąca wciąż postępuje, zatem z postępem i mowa kościelna narodowa musiałaby być zmienioną. Dla tego za martwą obstają mową.“ W tem ostatniem mają ci starzy xięża niesłuszność. Łacina w nabożeństwie musi prędzej czy później niezaprzeczenie upaść. Wszakże wprowadzenie natomiast mowy ojczystej wymaga dojrzałego zastanowienia. Przyjęciu języka dzisiejszego opiera się sprawiedliwy zarzut owych starych xięży, iż z postępową zmianą tegoż języka mowa kościelna utraciłaby swoją zaletę odpowiadania obecnemu, czasowemu usposobieniu narodu, jaką właśnie zaletę zaprowadzenie dzisiejszego języka miałoby głównie uwzględnić. Dla tego czasowości mowy kościelnej nie można, zda się,

poczytywać za cel wykluczenia łaciny. Taką samą niestosowność nastęrczałoby także przyjęcie dawnego języka polskiego, gdyż natenczas jakążto epokę tej dawności językowej przeznaczyć sobie za normę wprowadzić się mającego języka kościelnego? Ile praw do tego ma klasyczny język epoki zygmunto-wskiej, tyle i jeszcze więcej, bo nierównie wolniejszy od wpływu łaciny i nierównie bardziej narodowy i starożytny, ma język tak zwanego psalterza królowej Małgorzaty. Cofnąwszy się zaś z wszelką, jak mniemamy, słusznością do tego odległego okresu mowy ojczystej, którego jeszcze bynajmniej za porę, z kądby przyszły język kościelny miał być wziętym, nie podajemy, stanęliśmy już na granicy zrozumiałości dawnego języka ojczystego dla dzisiejszych słuchaczy. Wszakże żądaniu wprowadzenia języka narodowego miasto łaciny w liturgii nie chodzi o zrozumiałość w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, lecz głównie o narodowość. Te części nabożeństwa, które publiczności niezbędnie, dokładnie zrozumiałemi być mają, albo w których publiczność pobożna sama częściowo udział bierze, odprawiają się nawet przy liturgii łacińskiej w języku zrozumiałym, dzisiejszym. Akt samejże mszy św. odprawiany w takim języku, nie zyska na moralnej swej skuteczności przez ścisłą zrozumiałość języka, a nawet narażony jest na stratę tego uroku, jaki wobec zmysłowego po wszystkie czasy człowieczeństwa tajemniczemu aktowi ofiary pańskiej przystoi. Ztąd zgodziwszy się na konieczność narodowości, a niekonieczność ścisłej zrozumiałości, która zresztą przy dłuższem i bacniejszem oswojeniu się z jakkolwiek starożytną formą narodowego języka czasem osiągnioną być



może, nie widzimy niepodobieństwa cofnięcia się w mowie kościelnej od owego starożytnego języka polskiego w psalterzu królowej Małgorzaty jeszcze dalej wstecz ku ostatecznemu źródłu mowy ojczystej, ku źródłu słowiańskiemu, ku liturgii słowiańskiej.

Przypuszczenie to nie jest tak zuchwałem, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Toć liturgia słowiańska była według wszelkich poszlaków historycznych najstarszą formą nabożeństwa chrześcijańskiego w Polsce; słowiańskie nabożeństwo odprawiało się do późnych wieków w Krakowie, a sam język liturgii słowiańskiej jest w daleko ściślejszem powinowactwie z polskim 14go wieku językiem, niż się zwykle przypuszcza, nie znając ani jednego, ani drugiego.

Wykład zaś nieobliczonych skutków, jakieby wypłynęły z przyjęcia liturgii słowiańskiej, ze zbliżenia się do obrządku słowiańskiego, a temsamem do możliwości łatwego wprowadzenia dalszych w kościele łacińskim obudzających się reform, jak np. reformy celibatu, dalej z pojednania tym sposobem dwóch dotąd jeszcze niestety zupełnie nie zrównanych obrządków, wszczególności w narodzie polskim a w ogólności, przy odpowiednich dalszych reformach obopólnych, w całym zachodnim i wschodnim chrześcijaństwie — wykład, mówimy, tych skutków przechodzi obręb niniejszej rozprawki, w której jedynie z literackiego stanowiska o stosowności lub niestosowności tej lub owej formy języka narodowego w nabożeństwie nadmienić chciano.

### **Paulina Boguszowa.**

#### *Wspomnienie pośmiertne.*

I znowu przychodzi mi brać pióro do ręki, ażeby do tyłu bolesnych wspomnień, jeszcze jedno niemniej bolesne, bo rozdzierające dorzucić wspomnienie.

I nieraz jeszcze tak będzie.... i długo jeszcze z zakrwawionej przeszłości, jak głuche echa z narodowych mogił, dobywać się będą wspomnienia, które w dniach swobod, przypominać będą niedawno minione dni zgrozy i krwawego ucisku, i stawiać nam będą przed oczy obrazy cierpienia i męki naszej lub braci naszych, i budzić nas będą ciągle głosami z przeszłości, ażebyśmy niezapominali czasów jarzma i upodlenia. I długo jeszcze tak będzie: bo zaprawdę powiadam wam, że dzieje niewoli i ujarzemia tak pełne są olbrzymich nieszczęść i tak okropnych katuszy, że wieki miną a smutna ich pamięć nie minie.

I pamięć ta, wielka, zestrzelona z milionów pojedynczych wspomnień i pamiątek, jak potok dziejów męczenników i bohaterów z dum tajemniczych i po-

grobowych pieśni; — nito duch Polski uciśnionej, błakający się po oczyszczonej kiedyś z kałów najazdu i plugactwa wrogów polskiej ziemi, ni-to anioł-stróż wolnego pokolenia czuwać będzie nad jego cnotami, i powieściami o świętych męczennikach i bohaterach przestrzegać będzie krwawo wywalczonej swobody, ażeby kiedyś wnuki, w szale użycia nieograniczonej wolności, niepomni dziejów krwawej i łzawej przeszłości, nie utracili jej lekkomyślnie, jak niegdyś przodkowie.

Wszakże i dzisiaj już, zaledwie rozeszły się konce rozciętego łańcucha niewoli, zaledwie głębokie rany narodu, długimi męczennictwami jątżzone, poczęły przechodzić w stan gojenia, zaledwie naród obudzony zrzucawszy więzy i omywszy zelżawione oczy, westchnął swobodnie, i zdrowo myśleć począł nad przyszłością swoją, i dzisiaj mówię, w czasie przechodowym, w szczelinie między świeżą pamięcią niewoli a oczekiwaną przyszłością, jak umarli z grobów, wstają od czasu do czasu przed oczy nasze smutnej przeszłości wspomnienia.

Niedawno zwróciłem oczy wasze na męczeński skon ś. p. Kajetana Dydyńskiego, i zbudziłem was, aby wspólnie z jego rodziną, z nieszczępliem gronem towarzyszy więzienia, wspólnie z całym wdzięcznym za cnoty i poświęcenia narodem, westchnąć po jego pełnej mąk i cierpienia śmierci; ażeby uronić łzę żalu nad jego grobem; a jużciż dzisiaj budzę was znowu do takiej samej posługi, znowu do łez współczucia i westchnień, nad grobem niewiasty męczenniczki.

I nie potrzebuję się długo rozwodzić z opisywaniem jej życia i cnot, bowiem naród, wdzięczny za poniesione w jego sprawie trudy i znoje, nieprzepomina nazwisk i czynów jemu poświęconych, a wszystkie ofiary katowskiego bicia i dzikiego najezdników szalu, głęboko są zapisane w jego niespożytej pamięci, i czyny ich w dziejach ojczystych i pieśniach narodowych jaśnieją jak światła niebieskie.

Któż nie zna czynów i nazwisk Chranowskiej, Platerówny, Grudczyńskiej? Do takich niewiast liczymy i Paulinę Boguszową, która w roku 1846, wraz z innemi dotąd może jeszcze narodowi nieznanymi niewiastami, zajaśniała najwyższem poświęceniem się sprawie powstania, a niezrównaną odwagą, wytrwałością i hartem duszy wobec rozwścieklonych wrogów, o wiele inne przewyższyła.

Urodzona z Dulebów w roku 1813, w Jaworniku w obwodzie Sanockim, aż do roku 1846, w domowym ustroniu, oddana powołaniu niewiasty, żony, i matki, nie występowała na widowieństwo świata, i jakkolwiek jej cnoty domowe, poddawanie się z religijną pokorą i niewzruszoną wiarą wszelkim zmianom losu



i szczęścia, miłość ojczyzny i współzucie nad ofiarami ginącymi w sprawach przedsięwziętych ku wyswobodzeniu ojczyzny, ołsnione szczerą do stwórcy modlitwą za nieszczęśliwym krajem, stawiały ją w rzędzie najcenniejszych niewiast polskich; toć prawdziwą wielkość jej duszy i nadzwyczajną moc poświęcenia i wytrwałości poznaliśmy dopiero od czasu ostatniego powstania.

Wieści o wybuchnąć mającem powstaniu szerzyły się coraz mocniej, a w styczniu o niezawodnej ich prawdzie nikt ani powątpiewał.

Na kilka dni przed powstaniem rozszerzano proklamacye do ludu wiejskiego, i zawiadamiano wszystkich o zasadach i bliższych szczegółach powstania; wiadomości te na drodze zwyczajnej doszły i do Jabłonicy, miejsca jej pomieszkania, i natychmiast iskra miłości ojczyzny, długo w piersiach tłumiona, rozgorzała płomieniem; a ona, natchniona świętością prawd zbawczych, przez powstanie w życie wejść mających, natchniona wymarzoną przyszłością Polski, na zasadach prawd tych powstać mającej, natchniona wielkością czynu usamowolnienia ludu i podniesienia go do należących mu praw równości i udziału w swobodach wywalczyć się mających; rzuciła się w odmet przygotowującego się powstania, ażeby wszystko w tej sprawie wykonać, czemu wzięte siły niewiasty sprostały.

I tylko ideał przyszłej demokratycznej Rzeczypospolitej polskiej, przez długie lata marzeń o nieszczęśliwym kraju, w bujnej niewieściej wyobraźni widomie żyjący, i tylko wielkość i wzniosłość czynu usamowolnienia ludu, i tylko obraz Polski wolnej i niepodległej, w dawnych jej granicach, podsycony najgorętszą miłością ojczyzny i najszczytniejszem poświęceniem, mogły ją porwać z głuchej ciszy domowego ustronia i przerzucić na wielką scenę olbrzymiej sprawy wyjarzemia ojczyzny!

I tak było rzeczywiście, byłato bowiem Polka republikanka.

Bo nie chwilowe uniesienie się, nie próżna chęć błyszczenia lub łakomstwa sławy, wypływające często z fałszywego pojęcia powołania niewiasty, powołały ją na drogę czynów; ale najwyższe przeświadczenie wielkiej prawdy narodowej, która wszystkim czynom Polaków od dawna już przewodniczyć była powinna, i wzniesienie gorącej miłości ojczyzny do szczytu poświęcenia; czego dowodem wszystkie jej czyny przed i po więzieniu.

Wszakżeż kiedy po uwolnieniu z więzienia deputacya akademicka przysłała jej złożyć hołd należny, wysłuchawszy ich przemowy, ku zdziwieniu nas wszystkich przytomnych, odezwała się do akademików w następujące słowa:

„Dziwi mnie to mocno, że mi dajecie dowody wdzięczności, na które wcalem sobie nie zasłużyła, nie bowiem więcej nie uczyniłam nad to, co mi obowiązek, przez boga na każdą niewiastę włożony, nakazywał. Cierpienia moje były wielkie, i za współzucie i litość nad cierpieniami moimi szczerze wam dziękuję; i cieszę się mocno że widzę młode pokolenie polskie, godne ujrzeć wielką chwilę wyjarzemia ojczyzny, i będzie mi to aż nadto dostateczną nagrodą za wszystkie dnie smutne i bez nadziei i za wszystkie cierpienia moje, i bogu tylko winnam podziękować, że mi je przetrwać pozwolił.—Ale przyjmijcie nawzajem odemnie szczerze życzenia, ażeby was stwórca za dobre chęci wasze wolną nagroził ojczyzną. Wolną ale w dawnych swoich granicach, wolną, ale demokratyczną rzeczpospolitą polską, wolną ludem usamowolnionym! Bracia! tylko taka Polska zdolną jest wynagrodzić wielką niewolę i zatrzeć krwawe ślady panowania wrogów, i nie ustawajcie póty, póki taką Polskę niepostawicie w równowadze zinnemi narodami Europy, bowiem tylko taką świat uzna i uczi należnie.—To są życzenia siostry waszej, płynące ze szczerego i miłującego kraj serca, i jako takie przyjmijcie je odemnie.\* To były własne jej słowa, jedynie z wielkiego natchnienia wypłynąć mogące.

W lutym więc, w dzień oznaczony powstania, gdy przywieziono proklamacyą, której celem było usamowolnienie ludu i zbrojne powstanie przeciwko trzem zaborcom—dwie największe i najszczytniejsze myśli polskiej polityki, wypływającej wprost z ówczesnego położenia naszego—Boguszowa oświadczyła natychmiast, iż ma sobie to za największe szczęście, być w długo daremnie oczekiwanej możności zrobienia daru włościanom z ciężących dotychczas na nich powinności, i zerwała się pierwsza do wykonania tego czynu, zostawując mężowi, braciom i innym tam zgromadzonym mężczyznom czas do przygotowania się i wyruszenia zbrojno przeciw nieprzyjaciołom.

Przygotowywano się do powstania. Była to chwila wielkiego nateżenia wszelkich umysłów, chwila oczekiwania. Struna która za chwilę pęknąć miała, wyteżyła się wtedy najmocniej. I kiedy w Jabłonce oczekiwano powstańców mających przeciągać na przeznaczony punkt zboru do Jurowiec, a drogi były tak niepewne i puste, że nietylko powstańców, ale ani żadnej żyjącej istoty widać nie było, i niespokojność oczekiwujących najwyższego dochodziła stopnia, ona sama, ile że niewiasta nawet w czasie najgroźniejszych zaburzeń pewniejszą być może, wyjechała na punkt do zgromadzenia się powstańców przeznaczony, ażeby prawdziwy stan rzeczy wybaść, i w każdym razie stosowne przedsięwziąć środki.



Tymczasem wpadają tłumy w palki widły i inne domowe narzędzia uzbrojonych chłopów, burzą wnętrze domu, mają jej ojca, męża, brata, i zbitych i związanych wiodą do Sanoka; i tam wściekli zemstą i szaleni ohydny zwycięstwem urzędnicy, odbierają wpółmartwe ofiary, i wśród plugawych wykrzyków złości i zbrodniami skalanego tryumfu beczeszczą bezbronych, wrzucają do więzienia i kuja w kajdany.

Przez tydzień prawie cały Sanok był widownią najokropniejszych scen, wyprawianych przez brząkających nieużytą bronią zwycięzców.

W dni kilka dopiero, przedziera się bohaterka nasza przez tłumy chłopów i wojska, rozstawione po wszystkich drogach i ścieżkach, i to przytomnością umysłu, to odwagą i śmiałością pomaga sobie aby przepełnionego więźniami dosięgnąć miasta i o życiu przynajmniej swoich najbliższych przekonać się. Tam niebaczna na hałasy i nieokrzesane obejście się żołdactwa, wraz z innemi, niemniej poświęcającemi się niewiasty, miękczy najzatwardzialsze wrogów serca, by dla uwiezionych przynajmniej jakiegokolwiek pozyskać ulgi; i tam te nasze polskie niewiasty przekonują świat cały, że zbrodnia w proch upada przed światłem cnoty i czystego sumienia.

Po tych gwałtownych wstrząśnieniach nastąpiły dni spokoju, lecz brzemiennie najsroższą niewolą i uciskiem; było zenit gwałtownego panowania wrogów. W nocy i we dnie słyhać było jęki rannych i w boleściach konających. Pod murami więzień siedziały niewiasty osierocone i wylewały potoki łez gorących, i zasyłały rzewne modlitwy, do stwórcy i przerywane wykrzykiem rozpacz i głębokiej boleści, a z głębi więzień dobywały się głuche westchnienia i brzęki kajdan krzyżowych.

Po kilku miesiącach więzienia, uwolniono ojca męczenniczki, a męża i brata wywieziono nocą do Lwowa. Tak rok minął w smutnych cierpieniach bez ulgi i nadziei.

Po roku, w skutek nienasyconej jeszcze wrogów zemsty, czy aby dać srogi przykład wiecznie poświęcającym się niewiastom polskim, że pod panowaniem biurokracyi i dla nich więzienia mogą być otworzone, w krótkce po uwiezieniu równej cnotami i poświęceniem pani Dębickiej, wywieziono męża i brata do Szpilbergu, skazanych na lat 12, drugiego na lat 10 ciężkiego więzienia, a ją samą wtrącono do przygotowanej na to celi u Maryi Magdaleny.

Tu się zaczyna zawód olbrzymich cierpień i najsroższego męczeństwa, mało przykładów w dziejach liczącego.

Niechaj sobie każdy tego obrazu w swej myśli dopełni; podałem fakta rzeczywiste, następstwa ich są

przewidziane; dodać tylko muszę to, że trzech z tych przez bohaterkę usamowolnionych chłopów, stawało jej jako świadkowie naoczni w krzywoprzysięgłym sądzie; a czarna niewdzięczność tych srodze uwiedzionych i obalamuconych ludzi, dla których dobra przyszłości ona nie szczydziła ofiar i poświęcenia, była może boleśniejszym ciosem, niż inne. Jednakowoż mimo takich cierpień i boleści, mimo trosk o męża i brata, wytrwała ona niewiasta jako mąż najsilniejszy, i nigdy słowo narzekania lub skargi nie prześliznęło przez jej usta, a modlitwa tylko i czysta wiara była zawsze jedyną jej pociechą, i niezburzoną twierdzą, o którą wszystkie opierały się nadzieje. I my wszyscy, kiedy już niejaki poczyniono ulgi w więzieniach u Maryi Magdaleny, i kiedy komunikacya między więźniami łatwiejszą była, byliśmy świadkami jej niezłomnego charakteru, i podziwialiśmy boską siłę wiary i poświęcenia.

Lecz kiedy my, wróciwszy po dwuletniem więzieniu na łono rodzin naszych, i ujrawszy wbrew naszym nadziejom kraj dzwigający się ze stuletniego jarzma, odetchnęliśmy swobodnie, i rychło o niedawnych zapomniali cierpieniach ona dopiero w większe i dolegliwsze utonęła cierpienia; poczęła się bowiem długa i ciężka choroba, która na dniu 9 b. m. zakończyła jej pełen cnót i poświęcenia, pełen boleści i męczarni żywot.

Cześć jej ceniom, które dzisiaj na łonie wieczności modlą wszechwładnego stwórcę o całość i niepodległość Polski; a przykład jej oby natchnął wszystkie, do poświęceń za ojczyznę tyle skłonne niewiasty; aby natchnął nas wszystkich niezłomną wiarą w taką przyszłość Polski, w jaką ona wierzyła; a niebawem stwórca ziści nasze nadzieje, i wiara nasza miliony olbrzymich wywoła czynów, i przyspieszy godzinę zbawienia.

W Sanockiem dnia 13 września 1848.

*Zygmunt Kaczkowski.*

### **Piosnki.**

*Świat nowy.*

Hej szlachecki świecie, żal się ciebie boże!  
Zwiądleś w samym kwiecie, nic ci nie pomoże!  
Oj zwiądłem — nie szkodzi! jam Fenix prawdziwy,  
Z świata świat się rodzi — a i to nie dziwy!  
W całym ja plemieniu dziś świtam jak rano,  
Światu ku zdziwieniu — *Polak* moje miano.  
Dziś ród lacki cały to szlachta prawdziwa!  
Herby popłowiwały, jest krew czynów chciwa!



Dziś z myśli czyn rośnie, w ciało się obleka,  
 Spieszno i rozkosznie stawa przed człowieka.  
 A człowiek zdziwiony do nieba wzrok zwraca;  
 Bóg bądź pochwalony! to nie moja praca!  
 I łzami twarz rosi, i panu się korzy,  
 Boga wzywa, prosi, by nastał rząd boży.  
 Nastanie, nastanie: krzyż cierpień zwycięża!  
 Ty hetmanisz panie, gromisz bez oręża!  
 Wróg prawdy już pierzcha, dotrwajmy wpokorze!  
 A dzień co nie zmierzcha, przyjdzie! daj to boże!

W maju 1848.

K. W. Turowski.

*Czarne oczy.*

Czarne oczy! piękne oczy!  
 Rzy coś konik mój...  
 W jarach ranna mgła się tłoczy,  
 W polu grzmi już bój;  
 W sercu ogień wre ochoczy,  
 W ręku szczękła stal;  
 Od was czarne, piękne oczy,  
 Bóg mię wie dzie w dal.

Lecę w pole, zagrzmia strzały,  
 Tam mój padnie los!  
 Albo zginę zawsze stały...  
 A gdy zgubny cios  
 Nad mem okiem cień roztoczy,  
 Starga dni mych nieć,  
 O was, czarne piękne oczy!  
 Będę w grobie śnić.

Ja śnić będę; a na grobie  
 Wzrośnie młody krzew,  
 I słowika w nocnej dobie  
 Rozbudzi mię śpiew;  
 Głos czarownicy! głos uroczy!  
 Spłynie w grobu cieśń;  
 O was czarne piękne oczy,  
 Będzie jego pieśń.

Wszak gdy z wojny wrócę zchwałą,  
 Laur uwieńczy skroń;  
 Czyliż znajdę lubej stałą  
 Przed ołtarzem dłoń?  
 W kruczych splotach jej warkoczy  
 Ujrzeż myrtu maj?  
 W waszym blasku czarne oczy!  
 Znajdęż znowu raj?

Lecz już pora, czarne oczy!  
 Zarzał konik mój!

W jarach ranna mgła się tłoczy,  
 W polu grzmi już bój;  
 W sercu ogień wre ochoczy,  
 W ręku szczękła stal;  
 A za wami czarne oczy,  
 Łzę wyciska żal!

Henryk Jabłoński.

„U c z y n e k“

Powiastrka przez Marją z Ch. P.

(Ciąg dalszy.)

„Nieboszczyk patrzy i rusza się“... zawołała z przestraczem, wlepiając w trupa oczy— „Ah! nie; leży spokojnie— to mi się przywidziało. Bóg mnie karze i niedopomaga; bo to co czynię, czynię więcej dla Stanisława. A biedny ojciec, a biedna matka nie tyle w mojej głowie co on. To grzech, naruszać spokój zmarłych, grzech wierzyć w gusła i czary, mówił nieraz ksiądz proboszcz na ambonie. Może to sumienie moje woła, nie naruszaj zmarłych! nie wierz w zabobony i w babskie leki. Ale cóż jej powiem jak się z nią zdybię?... jak ona przeraźliwie i obłudnie popatrzy gdy wrócę z niczem?... Nazwie mnie znowu głupią dziewczyną, jak to już raz zrobiła, i powie że nie kocham ani ojca, ani matki, ani... I z piekielnym złośliwym śmiechem napomknęła o Stasiu, kiedy tak małej ofiary nie chcę dla niego zrobić. I ojca i matkę i siebie i siostry z biedy wyprowadzisz i jego dostaniesz— dodała— tylko idź sama o północy i nazbieraj *rudy śmiertelnej*. Pierwszy raz ztchórzyłam i z daleka tylko ujrzałam trupa, uciekłam. **Dziś o!** i dziś możebym tu nie była— ale mnie gnało i chwytalo za ramię. Drzwi we wszystkich domach były pozawierane, tylko stodoła z umarłym stała otworem. Wpadłam tutaj w przestraczu szybko, gdziebym była powoli szła i z bojaźnią. Wszak ona mówiła: Może na ciebie niemoc napadnie, może cię będzie gnał duch nieboszczyka; nie uważaj na strach śmiertelny, który cię obejmie; biegnij i biegnij co tchu prosto do stodoły, a choćbyś padła przy trupie z przestraczu, to się znowu podźwigniesz, bo się człowiek ze wszystkim ozwyczai, tylko z biedą i z nędzą nie... i z niewiarą kochanka“... dodała śmiejąc się dziko. „Pojdę!“ zawołała dziewczyna „pojdę!... Jużem tu chwilę a nie mi, choć z bojaźni drzę jak osika“. I to rzekłszy przystąpiła do trupa. Wzniosła oczy ku niebu, a potem schyliła się ku zmarłemu i drząc rozpoczęła czynność odrażającą, okropną, zaczęła zbierać do kieliszka żółty pot sączący się z twarzy zmarłego... Była to *ruda śmiertelna*.



Drżały jej ręce, zbladła jak wizerunek śmierci przed którym stała, a konwulsyjne ust wykrzywienie zdradzało odrazę i przestach, które nią na przemian miotaly. Lecz dopełniła stale swego obmierzłego przedsięwzięcia.

Wzdrygnął się Włodzimierz nad szczególnością tego czynu i odwagą stałej dziewczyny. Znał już po części historją jej serca, jej nieszczęście i nędzę. Lecz nie mógł pojąć, jakimby sposobem czyn ten okropny, któremu się poddała, mógł zaradzić skutecznie jej ubóstwu i miłości, chociażby i najdokładniej wszystkie zalecone jej od kogoś gusła wykonała?-. Widział w tej czynności nowe tylko cierpienia zgotowane dla tej biednej istoty, i przejęty uzaleniem, zawołał w głos mimowolnie.

„Oh! ja ją uratuje! ja!.. Lecz zaledwie wyrzekł pierwsze oh!... przestraszona dziewczyna padła z krzykiem na ziemię, chwytając gwałtownie trupa za rękę. Włodzimierz skoczył jej na ratunek, lecz zaledwie zrobił parę kroków, chcąc się dostać do otworu, przez który dziewczyna weszła, wpadł w doł głęboki. To upadnięcie z wysoka odurzyło na chwilę zmysły jego. Gdy przyszedł do przytomności zupełnej, zaczął rozpoznawać miejsce, w którym się znajdował; a macając ręką w okolo, poznał iż doł w który wpadł, był okrągły i podług wszelkiego podobieństwa wybrany na studnię; gdyż skała i troche błotnistej wody którą miał pod nogami utwierdzała go w tem mniemaniu.

Po rozpatrzeniu tego miejsca, nasunęła mu się smutna uwaga iż studnia musi już być dość głęboko wybrana, skoro upadając w nią, stracił przytomność, a poznawszy trudność a może nawet niepodobieństwo wydobyć się z niej prędko, przed ranem i przed zbudzeniem się ludzi, szczerze się zmartwił. Pomijał nieprzyjemne położenie, w jakim wśród błota i wody będzie musiał przepędzić godzin kilka; pomijał niespokojność swoich towarzyszków, którzy go szukać będą i śmieliby się z dziwnej jego przygody, gdyby go rano w dole znaleźli; lecz los biednej zemdlonej dziewczyny niepokoił go okropnie. Wystawiał sobie iż ta biedna istota nieratowana od nikogo, może umrzeć w tym stanie przestachu i omdlenia, a gdyby nawet przyszła do siebie, czyż znajdując się sama w tem opustoszałym miejscu i tuż koło trupa, nie wpadnie z przestachu w powtórne omdlenie, w konwulsję?

Móg był w prawdzie wystrzelić z karabinku, u którego nie odwiódł się kurek mimo kilku mocnych uderzeń, które przy jego upadnięciu nie ominęły i jego strzelbę; na ten wystrzał przybiegliby pewnie jego koledzy gwardziści; ale wtedy pobudziliby się niezawodnie w pobliskich domach ludzie, i nieobeszło-

by się bez tego, by najpierwej niezajrzeć tam, gdzie światło widno było, to jest do stodoly trupa, a ujrzawszy przy nim dziewczynę omdlałą lub obudzoną, posądziliby ją niezawodnie o zamiar kradzieży lub innej jakiej występnej w nocy czynności, i oddali pod dozór i śledztwo policyjne. Myśl szlachetnego młodzieńca oburzała się na to wspomnienie, iż przez jego nierozważne szpiegostwo, nietylko zemdląca dziewczyna zapewne nie dopięła swoich zamiarów, które lubo czeze i zabobonne, przecież w jej umyśle zdawały się być jedynym środkiem wydzwignienia siebie i swojej familii ze smutnej doli, skoro się na nie z przewyciężeniem lekliwości płci i wiekowi swojemu właściwej odważyła, ale nawet mogła być uwięzioną z jego przyczyny. I otoż ratunek którego dla niej w duszy swej pragnął!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

### Powieściarstwo polskie.

przez Leszka Dunina Borkowskiego. \*)

#### IV.

Do dobrej powieści historycznej nie było jeszcze przysposobień. Pamiętniki później zaczęto wyszukiwać i upowszechniać, a na nich dopiero wyrabiano się pojęcie różnicy uczuć i charakterów w różnych wiekach. Anna Olimpia z Radziwiłłów Mostowska zamilowana w płodach pani Żanlis, bo przerabiała je nawet dla nas (*Zabawa w spoczynku. Pokuta*) sądziła że serce objawia się jednakowo we wszystkich czasach i narodach; że dość uczucia i grzeczności przenieść jak exotyczną roślinę z romansów francuzkich w zamek Koniecpolskich, aby utworzyć powieść narodową, czy jak ją nazwała *ruską* (1806). Na samym wstępie z czysto sentymentalnych do historycznych powieści stoi u nas *Hrabia Ostrorog* Ludwika *Skomorowski* (1814). Utwórto pełen deklamacyjnych uniesień, wykrzykników i uczuciowej przesady. Nazwisko bohatera jest historyczne ale osnowa powieści podobno zmysłowa. Działanie odbywa się na początku bieżącego wieku. Sentymentalność cechowała wtedy pewną część społeczeństwa i niebyłaby rażąca gdyby autor nie nadużywał jej, gdyby nie dosadzał jak na złość czułością i melancholią przy sposobności i bez sposobności. Znajdujemy w nim ustawiczne przykłady wybujałości stylu sentymentalnego. Ostroróg mówi do przyjaciela swego majora Rusieckiego: „Dla mnie same już tylko rosną cyprysy, wieczna żaloba okryła mi przyszłość, a gdy już smutne dni moje upłyną, gdy zimny kamień przyniecie martwe moje szczątki, w ten czas jeżeli przypadek lub

\*) Pisano w lutym b. r.



melancholia zaprowadzi cię na to spokojne ustronie, młodzieńcze umiejący kochać! rzuć kilka kwiatów na mój grobowiec i uszanuj mogiłę nieszczęśliwego kochanka.“ Obok tych wad, nie przeczę że pod względem płynności wysłowienia i sztuczności układu i zakłania, powieść ta ma swoje zalety. Śmiała fantazyja ujmuje dla swoich zmyśleń, budzi ciekawość i ciska pewien powab, który wszelako rozplywa się w zawsze powracającej jednostajności uniesień i serdecznych peror. Mimo szumnych nawałnie czułościowych napadających nieraz aż do znużenia, serce czytelnika rzadko jest kiedy wzruszone. Aby sprawić wrażenie należy maczać pędzel w uczuciu oszczędnie i bacznie.

W kilka lat później (1826) pojawiają się dwa historyczne romanse *Jan z Tęczyna* Juliana Ursyna Niemcewicza i *Pojata* Bernatowicza. Obaj zdadni autorowie, ale należący wychowaniem i wprawą do epoki naśladowniczego u nas piśmiennictwa, zapatrywali się przedewszystkiem na Walter-Skota. Prócz tego nie mogli jeszcze zatrzcć w sobie śladów świeżo panującego gustu i wykształcenia na wzorach francuzkich. Powieściom ich brakuje kolorytu wieków w obrobieniu żywiołu psychologicznego. Powierzchność czasów, z których wątek wzięty jest, najpodobniej prawdziwa, ale wewnętrzność ich jest podrobiona. Treść jest powiększej części historyczna. Ubiorry osób, komnaty, zbroje, rzędy, zabawy, obchody i walki nie są rzucone na domysł lub przypadkowo, ale zebrane troskliwie z nauki starożytności. Coż kiedy pod temi starymi kontuszami, pod temi złocistymi pancerzami, pod temi niedziedziami burkami Litwinów XIV wieku serca uderzające są nowe? Kiedy namiętności i myśli nie mają odmiennych fizognomij mimo odmiennych strojów. Kiedy duch tych powskrzeszanych postaci nie jest ich własnym, tylko duchem czasu i wykształcenia ich wskrzesców. Oddychają siłą wtchniętą im gwałtownie. Rażą sprzecznością swoich powierzchowności z obcem życiem wewnętrznem. Mają te powieści za sobą talenta autorów i prawie wszystkie przymioty ujemne. Budowa zręczna, wykład przyjemny. Przedstawiający wiernie wypadki przeszłości, zajmują, uczą, i podobają się wielkiej liczbie czytających. Ale nie zadowolają wymagań dzisiejszej krytyki i nie mogą już być cenione tylko jako pomniki przeszłości, jako drogokazy ducha w naszym piśmiennictwie, bo powstały wówczas kiedy nie umiano jeszcze obrabiać psychologicznego żywiołu historycznie. Dopiero wzory późniejsze np. Pamiętniki Paska, Rogaskiego, Soplisy i t. d. okazały jak można zadość uczynić temu wymaganiu sztuki. Za danym popędem mnożyły się historyczne powieści. W 1827 Frydryk Skarbek wydaje *Turkę*, a w rok później Felicyan Bernatowicz *Nałęcz*. Nie od rzeczy będzie mimo-

chodem przypomnieć, że Nałęcz przedstawia panowanie Kazimierza W. Tenże sam przedmiot obrabiali Alexander Bronikowski i Tadeusz Bulharym w Esterce. Obok ich utworów obraz Bernatowicza wydaje się płowy i prawie bezbarwny, tak wielki wpływ mają pojęcia o sztuce na umysłowe porody. Z zadziwieniem uważałem że historyczne powieści celniejszych autorów owego okresu: Niemcewicza, Skarbka i Franciszka Wężyka nie różnią się między sobą tylko treścią wypadków. Przewaga czasu, w którym powstawały, tak silnie wycisnęła na nich piętno, że nie tylko zaginęły znamiona wieków do których odnoszą się przedmiotem ale nawet indywidualność ich autorów. Wszyscy czytani, wprawni do pióra i obce wzory mający przed oczyma, nadawali duchowi pewien krój jednostajny jakby literacki uniform swojego czasu. To też autor mniej zdolny, z dorywczeimi tylko wiadomościami historycznemi, naśladowając ich lub Walter Skota, którego oni naśladowali, posuwał nieraz sprzeczność stwarzanych postaci z duchem, którym je napełniał, aż do rażącej śmieszności i zbijał w ten sposób niechęący ale silnie oną uprzywilejowaną manierę. Za przykład tego twierdzenia posłużył nam Antoni Kosiński. Wydał on w 1827 *Władysława Dobromira* a w 1829 *Dobiesława*. Pierwszy ma być z czasów Zygmunta III., drugi z czasów Sobieskiego. Pierwszy z początku, drugi z końca 17 wieku a przecież obadwaj bardzo przystojni, bardzo rozumni, bardzo czuli, bardzo prawi, bardzo wierni, bardzo kuszeni, bardzo grzeczni, bardzo odważni, i oczewiście cudów waleczności dokazujący. Kosiński trzymając się ślepo oklepanego zwyczaju, który czas długi za konieczność w romansie uchodził, nie poznaje bohaterów swoich z kochankami tylko w sposób nadzwyczajny, albo wynosząc je z spienionych bałwanów, albo odbijając z rąk zbójców, albo zatrzymując konie rozhukane nad samą przepaścią, Co więcej, każde oświadczenie miłości odbywa się na klęczkach. W otwartem polu za Wiedniem w miejscu, gdzie niedawno były obozy tureckie, Dobiesław i Ernestyna klęcząc oboje naprzeciwko siebie, zapewniają w najtkliwszych wyrazach miłość wieczną. Wychowaniec Sobieskiego i niepokonany pogromca pohanów więcej się napadał w ciągu dwóch tomów na kolana i do nóg swojej niemieckiej piękności niżeli niewiem który markiz Ludwika XIV. w ciągu całego życia. Byłby to i Dobromir więcej jak dwa razy uczynił, gdyby autor mając już w Polsce za mało wątku dla swojej wyobraźni, nie wysłał go śpiesznie na granicę perską wdychać przez większą część romansu w rozkosznych ogrodach baszy Diarbeku. Lecz wynagradzając trud ten, paroletniego ucznia szkoły Zamojskiej wypromował zaraz na hydraulika, architekta, botanika i bóg



wie na co. Prawdziwie! takie powieści przypominają trochę Donkiszota. — Dobiesław wykradłszy Ernestynę wiezie ją do Iwanowki wioski swojej na Podolu. I o czuła niespodziewanko! kochanka jego застаје tam pokój zaopatrzony wte ulubione sprzęty, które zostawiła w Wiedniu. Co więcej, poddani tej wioski Rusini przyszedłszy pana powitać we Lwowie, prawią zaiste jak Marmonte. W tem miejscu autor sam się przesadził. Kiedy zaczyna opisywać obozy szlachty zebranej pod Żółkwią na przyjęcie Sobieskiego, albo dwór jego małżonki; zanosi się na piękne ustępy; jest też sposobność po temu dla miernego nawet talentu; lecz oczekiwania takie zawsze zawodzą. Wypadałoby tu jeszcze dla pokrewieństwa wyrobów wspomnieć o *Bitwie pod Stubnem* Stanisława Jaszowskiego, o *Szydłowieckich* Augusta Kretowicza, i o *Karolu XII.* Ludwika Zielińskiego. Jednakowoż te niedorzeczności stoją pod każdym względem niżej od Kosińskiego nieurodków. Tylko jeden Zygmunt *Namietyński* (1830), chwala bogu nieznanego autora, w niczem im nieustępuje. Jeżeli cokolwiek to wyobraźność powinna być własną, zatem naśladować ją, jest to przyznawać się do ostatniego umysłowego niedołęstwa. Zostawmyż na boku te męty powieściarskiej naszej literatury, mrocznej na ówczas jeszcze nawet na wyżynach swoich, a zwróćmy się tam, gdzie obok wad jakie sam czas z sobą przynosił, daje się dostrzegać w piszących przynajmniej większa sumiennosc, zdolność i usposobienie. Franciszek Wężyk napisał dwie historyczne powieści. *Władysław Łokietek* czyli Polska w XIII wieku wyszedł 1828 a *Zygmunt z Szamotuł* 1830. Osnowa obydwóch jest prawie z tegoż samego wieku. Pierwsza przedstawia młodość Łokietka i jego przyjście do tronu; druga zaś jego starość, zaślubiny Kazimierza z córką Gedymina, matactwa i podstępny Krzyżaków. Dwa lata czasu nie rozprzeżerowały w niczem pojęć autora o sztuce. Znać nie zastanawiał się nad tem; tylko z całą uległością i wiarą obzierał sławnego szkockiego powieściarza. Zygmunt z Szamotuł jest nawet rozwleklejszym i słabszym od Łokietka, uderza w nim bardziej niewolnicze naśladowanie i większa ociężałość fantazyi, chociaż rzutnością jej i kwiecistością nigdy Wężyk nie zgrzeszył. Przyznaje on sam iż starał się głównie o wierne opowiedzenie wypadków. Nie pojmował jeszcze że w powieści historycznej powinny być obrobione historycznie nie tylko wypadki ale wszystkie ży-

wioły powieść składające. Utwory jego rażą szczególnie niejednostajnością kolorytu, co mimo całej powagi autora nadaje im często jakiś pozór arlekiński. Nie raz obok udatnie nałożonych barw dawniejszych błyszczą zaraz barwy oczywiście świeże. Kiedy w *Korabiu* na powitanie xięcia Kaliskiego występuje zgrzybiały włóczący nogami Lasota, z szablą której nie odpasywał od boku nawet legając, to ubiór jego i postawa unoszą nas mile w jakoweś czasy odległe. Lecz skoro usta otworzył, znika uluda, wracamy znowu w wiek dziewiętnasty. Zajmuje nas Betman wojt krakowski, kiedy zatrudniony ciesielką na dachu, rozmawia z wjeżdżającym do miasta Władysławem, lecz skoro zaczyna prawić o prawdach politycznych, urok który sztuka chwilowa nawiodła, jak mgła rozprzechła. Zaslona czarodziejska jest rozdieraną co chwila.

(Dokończenie nastąpi.)

### Stroje.

*Damskie.* Ubiór od wyjścia, suknia jedwabna zielona, z dwoma spodnicami; pierwsza długa z szerokim obrąbkiem, nad którym taśma jedwabna; druga spodnica krótka, z przodu otwarta, obszyta taką samą taśmą jak pierwsza, i ubrana z przodu sznurkami jedwabnymi, wiązanymi w fądzie; stanik wycięty z przodu, z tyłu wysoko zachodzący, obsyty taśmą jedwabną; szmizetka muszlinowa, rękawy pół długie, do połowy otwarte, ozdobione sznurkami, z pod których widać białe muszlinowe. Kapelusz biały, grodenapłowy, ubrany kwiatami.

*Rycina przedstawia:* Konny gwardzista francuzki, suknia i spodnie z sukna granatowego; stan wąski u dołu, szwy z lamówką ponsową szyte; stan w przodzie zapina się i lamuje; kołnierz wysokości pięciu centymetrów. Spodnie granatowe. Kask z lakierowanej skóry; wierzch z sukna granatowego z ponsową lamówką; pióro tego samego koloru; na przodzie kaska platynowana blacha na której wybity kogut mosiężny; łańcuch biały przymocowany przy jednym końcu kasku, przypięty z boku lwią głową. Epolety białe, bawelniane. *Druga figura* przedstawia ubiór wiejski, surduł czarny, zapinany na jeden rząd guzików, rękawy wolne o jednym guziku, poły mają czterdzieści centymetrów długości.

**Z upływem bieżącego miesiąca kończy się prenumerata kwartalna.  
Warunki przedpłaty olacz na pierwszej stronie.**